

Piotr Hübner*
Instytut Socjologii UMK
Toruń

Życie intymne uczonych

Artykuł przedstawia przypadki najdalej idących, ale i najgłębiej poruszających naruszeń norm obyczajowych w polskiej nauce akademickiej przypisywanych ideałowi uczonego. Ujawnili te przypadki sprawcy, w wyznaniach (Wincenty Lutosławski, Eugeniusz Romer), bezkompromisowi historycy (Henryk Barycz, Stanisław Pigoń) czy znani decydenci (ks. Bronisław Żongołłowicz). Wychodzili z założenia, iż etyka ludzi nauki ma nie tylko wymiar normatywny, ale i opisowy, w wielu przypadkach odległy od normatywnych postanowień. Tak pojęta etyka opisowa powinna obejmować także sferę intymną, zwłaszcza jeśli ta została upubliczniona w formie skandalu. Ten wymagał nie tyle potępienia, ile refleksji intelektualnej.

Intimate Life of Scholars

The paper presents cases, found in Polish academic life, of exceptional and moving violations of moral standards bound with the ideal of a scholar. These cases were made public by actors themselves (Wincenty Lutosławski, Eugeniusz Romer), uncompromising historians (Henryk Barycz, Stanisław Pigoń) or widely known decision-makers (Rev. Bronisław Żongołłowicz). They argued that the ethics of scholars has not only normative character, but also a descriptive one, in many cases different that normative decisions. So conceived normative ethics should encompass the intimate life, particularly if it were made public due to a scandal. Such a scandal should call not condemnation, but intellectual reflection.

Key words: intimate live, scholars, scandals, old-bachelorhood, misogyny, solitude

Już starożytni Grecy odkryli *microcosmos* – właściwy człowiekowi świat wewnętrznych przeżyć, równie rozległy, jak *macrocosmos*. Rozmiary makrokosmosu ukazał na przełomie XVIII/XIX wieku William Herschel, stosując obserwacje astronomiczne. Z kolei rozmiary mikrokosmosu rozszerzyły odkrycia psychologów, zwłaszcza na początku XX wieku, szczególnie Sigmunda Freuda i Henry’ego Bergsona. W miejsce kategorii prywatności, będącej prawnym dopełnieniem tego, co publiczne, a skoncentrowanej na prawie własności, pojawiła się daleko bardziej humanistyczna kategoria intymności. Intymny,

to pojęcie, które określa sferę przeżyć, dotyczących bezpośrednio tylko samej jednostki oraz jej prywatnego życia. Sfera intymna jest więc sferą zamkniętą, niedostępną dla obcych¹.

Intymność była więc szczególnym obszarem sfery życia prywatnego, dotyczyła nie spraw materialnych, lecz duchowych. Gdy to, co intymne ujawniono – pojawiało się

* e-mail: piotrhubner@gazeta.pl

¹ Świat pojęć. Słownik encyklopedyczny tom A-K, 1939.

skandal. Ustalenie rozpiętości między ideałem a jego naruszeniami było w przypadku spraw intymnych szczególnie trudne, ponieważ sfera intymna z natury i obyczaju była objęta klauzulą utajnienia, osadzoną na poczuciu przyzwoitości. W przypadku uczonych dodatkowe trudności wynikały z jednej strony z bogactwa przeżyć właściwego intelektualistom, a z drugiej – z kultury osobistej i powściągliwości właściwej klerkom. Z wyjątkiem wydziałów lekarskich profesorowie do czasu reform absolutyzmu oświeconego mieli zazwyczaj niższe święcenia kapłańskie i byli traktowani jako ludzie Kościoła. Dochowanie celibatu zostało na początku XIX wieku wymuszone nawet na asystentach poprzez narzucenie im tego warunku przy otrzymaniu etatu w upaństwowionym uniwersytecie.

W realiach celibatu pojawiali się sporadycznie *professores scandalosi*. Typową reakcją otoczenia na skandaliczne zachowania profesora była milcząca dezaprobatą. Tego, co było „nie na poziomie” starano się nie dostrzegać. Pojawiał się jednak miejscowy ostracyzm towarzyski. W biografistyce obowiązywała zasada dyskrecji. Sprawy intymne wymykały się z analiz nie tylko wobec zasady dyskrecji, ale i w wyniku naturalnego utajnienia – nie były ujmowane przez źródła, nie miały dokumentacji pisemnej (z wyjątkiem poufnych akt sądów rektorskich i memuarów). Badanie ich, a zwłaszcza publikacja wyników, nawet po stuleciach, wymagała nieposzlakowanej opinii i odwagi intelektualnej. Ukazywanie skandali pojmowane było przez środowiska akademickie jako odstępstwo od zasady *de mortuis nil nisi bene* (Diogenes Laertios). Mimo to życie intymne uczonych miało przecież miejsce. Naturalne instynkty „zwierzęce”, które nie były obce także profesorom, podlegały religijnym i społecznym wytłumieniom. Z XX-wiecznych autobiografii wynika, że profesorów cechowała sublimacja „uczuć wyższych”. Ideał uczonego budowany był w opozycji do przyziemnych sfer życia, zakładał ascezę życiową. Odnajdywane w przeszłości skandale szokowały czytelników, choć musiały budzić obawy czy nie występują także i dziś.

Henryk Barycz w dziele *Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* (1935) podaje, że w roku 1514 usunięto z kapituły krakowskiej

profesora teologii Macieja z Szydłowa z powodu bliskich stosunków z kilku kobietami. Duże również zgorzsenie wywołują związki jurysty Grzegorza Dąbrowieckiego, prepozyta św. Anny, z jego gospodynią Anną.

Niektórych uczonych dopada ówczesnie „choroba francuska, z drugiej [strony] liczne procesy o alimenty”. W roku 1540 podrzucano Marcinowi Kromerowi pod drzwi mieszkania niemowlę. Doktoryzowany w roku 1527 Mikołaj Sokolnicki już jako bakałarz łączył nielegalną praktykę lekarską z romansami:

Dziennik naszego Don Juana odsłania jego intymne życie w całej rozciągłości [...]. Niewybredne to były znajomości, głównie damy z półświatka, trochę kucharek i służących, nieco mieszczek, z któ-

rych mężami zresztą pozostawał Sokolnicki na bardzo dobrej stopie, a także zbłąkanych panien, które wydawał następnie za mąż [...] dzieci zaś swe oddawał na wychowanie do pobliskich wsi.

Choć były to wyjątki, bardzo gorszące, władze uczelni i Kościoła zachowywały milczenie – nie stosowano kar w postaci infamii czy odebrania stopnia doktora.

Po okresie dominacji ascetycznych wzorów przeniesionych z życia klasztornego, w epoce reform absolutyzmu oświeconego ulega sekularyzacji nie tylko uczelnia, ale i życie profesora. Miejsce klerka zajmuje profesor prowadzący życie rodzinne we własnym mieszkaniu. Profesorów pozostających w starokawalerstwie lokowano w budynkach uniwersytetu. W nowej sytuacji, co odnotował (1781) ks. Krzysztof Szembek,

irreligia mocno wchodzi między młode subjekta. Obyczaje dawne [...] zaczynają wolnieć i brać ton wieku zepsutego.

W następstwie pojawiają się coraz liczniejsze skandale. Jak podaje Ludwik Finkel (1894), Baltazar Hacquet, badacz z zakresu geologii i mineralogii, profesor Uniwersytetu Józefińskiego we Lwowie (od roku 1805 – w Krakowie), naruszył dobre obyczaje:

długo żył Hacquet z „gospodynią” w gmachu uniwersyteckim, co wywołuje zgorszenie i oburzenie [...]. W starości ożenił się, w r. 1802 z Polką, ale młoda piękna żona umarła wkrótce.

Stanisław Pigoń przypomniał (1929) postać adiunkta Uniwersytetu Wileńskiego, Andrzeja Justyna Lewickiego, który w roku 1810 doprowadził

do rozwodu małżeństwo kolegi swego, adiunkta germanisty, Hausteina B. i z żoną jego się ożenił.

Skandaliczne bywały też zachowania żon profesorów – ledwie się pojawiły. W roku 1827, wkraczający w wiek starokawalerski (miał 37 lat) Maciej Józef Brodowicz, profesor UJ, po krótkiej znajomości przywiózł ze Lwowa młodą (17 lat mającą) żonę, Wilhelminę *de domo* Schweikart. Jak ustaliła Kamilla Mrozowska (1971), Brodowicz, nieustannie zajęty nauką, opieką nad pacjentami, a także karierą organizacyjną (1828 – zastępca „konserwatora” UJ, 1833-1837 dziekan, 1839-1841 rektor), doznawał ze strony żony – jak po czasie stwierdził – „widocznej niechęci”. W maju 1831 roku, pod pretekstem opieki nad matką, małżonka wyjechała do Lwowa, gdzie zajęła się jednak przygotowaniem do kariery śpiewaczki operowej i artystki teatralnej. W pozwie rozwodowym Brodowicz ocenił, że

przyjęcie przez żonę charakteru artystki scenicznej za stan obrany, w którym nosząc imię małżonka występuje na widok publiczny w stolicach państw ościennych, a do tego w towarzystwie młodego człowieka, z którym ciągle i ściśle pożycie nie inaczej jak tylko występku z art. 229 K.C. domniemywać się każe – jest zaiste ciężką obelgą dla męża.

Po rozwodzie (19. I. 1839) Wilhelmina wyszła ponownie za mąż, i to w Krakowie (22. X. 1839), za Kazimierza Skibińskiego, poznanego zaledwie rok temu – znacznie od niej starszego i niedawno owdowiałego, ale za to „z branży”. Brodowicz pozostał do końca życia (1885) samotny.

W źródłowej pracy Barycza o życiu umysłowym Galicji (tom 2, 1963) przedstawione są Tadeusza Wojciechowskiego

ciężkie przeżycia osobiste, które ciągnęły się lat osiem (1868-1876). Podłożem tragedii było dość nieogłędne uwikłanie się w stosunek z jakąś wyrafinowaną, pozbawioną skrupułów, psychicznie niezrównoważoną osobą (podobno kucharką swej matki), która chcąc zmusić go do małżeństwa poczęła go nieustannie prześladować i dręczyć, urządzać publiczne awantury i skandale ku sensacji ówczesnego plotkarskiego i purytańskiego Krakowa.

Wojciechowski płacił alimenty na dziecko, ale na kolejne już odmówił wsparcia – mając uzasadnione wątpliwości, czy jest jego ojcem. Sąd skazał szantażystkę na więzienie, w którym została zamordowana przez współwięźniarki. Skandal ten ujął w formę literacką Adolf Dygasiński (nowela *Filozof i praczka* 1885). Wojciechowski po tym wszystkim przeniósł się na Uniwersytet Lwowski, gdzie unikał nie tylko kobiet, ale i wszelkich uroczystości mu poświęconych.

Po upływie kolejnego ćwierćwiecza ewolucja obyczajowa, przyspieszona demoralizacją okolowojenną, ogarnęła środowisko akademickie na tyle, że dawniej incydentalne przypadki zaczęły przybierać postać upowszechnionego zjawiska. Życie intymne uczonych stało się przedmiotem publicznego oglądu i oceny – a jako takie znalazło też miejsce w historii nauki. W pracach naukoznawczych z tego okresu, autorstwa Józefa Nusbauma-Hilarowicza (1910) i Jana Tura (1917), doradzano uczonym życie w samotności, bądź w ustabilizowanym związku małżeńskim – z „cichą towarzyszką życia”, będącą dopełnieniem osoby uczonego, ochroną jego domowego zacisza, zdejmującą z męża troskę o dom i dzieci. Najbardziej charakterystyczną była opinia Tura,

iz udający się z rana do swojej pracowni uczoney doznawać musi wzruszeń tych samych, co kochanek, idący na schadzkę miłosną.

Życie poszło jednak odmiennymi torami. W pisanych w okresie okupacji *Pamiętnikach*, Eugeniusz Romer przedstawił lata kryzysu (1930-1935) w swym małżeństwie. Kryzysu wynikającego z pozamałżeńskiego związku „mężczyzny dobiegającego sześćdziesiątki i kobiety dwadzieścia pięć lat młodszej”, poznanej w odległym od domu sanatorium. Jak zapisał Romer,

przebłyksi uczucia w salonowych stosunkach z kobietami były mi już znane od dawna, ale gdy tamte były błędnymi ognikami lub migawkami tylko, to [...] szło piorunem i mogę powiedzieć, że wpierw nim zostałem kuracjuszem, stałem się kochankiem.

Z perspektywy czasu Romer nazywa ten romans drogą krzyżową

[...]. Wpierw pojawiły się wstyd i ponizenie, ale grzane odpowiednią temperaturą atmosfery, szybko i zupełnie się rozwiewały.

Gdy o romansie z mężatką dowiedziała się jego żona – poznał „rozmiary nie tylko własnego upodlenia”. Utracił zdolność „nawet elementarnego odróżniania złego od dobrego” – na tyle, że „marzył o przyjacielskim skojarzeniu dwóch całych rodzin”. Takie rozwiązanie przedstawił własnej żonie, z którą był ówczesnie w separacji. W końcu salwował się ucieczką „z nieszczęsnych sideł” – i wrócił do żony. Po paru latach poczuł potrzebę publicznych wyznań grzesznika, w formie *Pamiętników*.

Były też przypadki bardziej złożone i dalej idące. Wincenty Lutosławski był założycielem związku „Eleusis” i filozofem związanym z Uniwersytetem Jagiellońskim. Jak wspominał Stanisław Pigoń (1947),

usiłował on skupić koło siebie zespół ludzi o duszach zestrzelonych w jedno ognisko, ni to szkołę filozoficzną, ni to związek nowego zakonu.

Lutosławski propagował

kształcenie woli i charakteru już to przez ćwiczenia psycho-fizyczne, już też – w wyższym stopniu – przez kulturę religijną, przez rygor ascetyczny, walkę z namiętnościami na drodze poczwórnej wstrzemięźliwości:

od alkoholu, tytoniu, gier hazardowych i rozpusty. Był więc „jednym z budzieli ducha narodowego [...] przez poddanie się działaniu wielkiej poezji” romantycznej. W jego pismach dominowało „niepodzielne uniesienie apostołskie”. Józef Kostrzewski, kolejny uczeń, wspominał (1970):

nie mogłem zdobyć się na tytułowanie Lutosławskiego Ojcem, jak nazywali go wszyscy niemal członkowie Eleusis, uważałem bowiem, że mam jednego ojca na ziemi, a drugiego w niebie i to mi wystarczy [...] zrażały mnie do niego rozmaite dziwactwa [...] i jego zapewnienie, że jest tylko założycielem Eleusis, a nie członkiem towarzystwa.

Pojawiły się też dysonanse religijne, ponieważ katolicyzm Lutosławskiego był świeżej daty – powrócił do Kościoła Rzymskokatolickiego w 1885 roku, mimo to uznawał mistycyzm i wiarę w reinkarnację. Największym dysonansem było jednak jego życie intymne, co doprowadziło do porzucenia przez Lutosławskiego kręgu Eleusis (ten przekształcił się w filarecki Związek Elsów). W listopadzie 1919 roku Lutosławski znalazł zatrudnienie w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Przywiózł niewiele rzeczy, ale wiele problemów. Teresa Tatarkiewiczowa wspominała (1979):

żonaty był ze znaną poetką i powieściopisarką hiszpańską, Casonova, z którą miał trzy córki. Małżeństwo to rozpadło się i do Wilna Lutosławski przyjechał z nową żoną; gdy ją tam przedstawił

profesorowi Zdziechowskiemu, ten zapytał go, jak załatwił sprawę pierwszego małżeństwa? Lutosławski odparł: „Tamto małżeństwo było nieważne”. „A córki?” – zapytał Zdziechowski. „Są nieślubne” – odparł mu krótko prof. Lutosławski.

W notatkach Lutosławskiego, jak ustalił Tomasz Mróz (2008), filozof scharakteryzował w 1910 roku minione relacje z Sofią Casanova Perez Equia Lutosławską i córkami:

trzeba się wyrzec bezużytecznej walki i skupić siły na tem co zależy ode mnie, na mojej pracy [...]. Ich życie jest mi tak obcem i wstrętnem jak moje dla nich [...]. Zawiniłem, gdy te duchy powołał do życia nie będąc duchowo zjednoczony ani zgodny z ich matką.

Minione ćwierćwiecze związku małżeńskiego ocenił Lutosławski w liście do najstarszej córki, Izabeli (z 25 XII 1911) następująco:

W marcu 25 lat mej niewoli mija. (...) Dziś jeszcze, choć jej nie Kocham i nigdy nie Kochałem, gdyby ona chciała i choć trochę obowiązki żony uznała to bym na nią pracował i podporządkowałem życie jej potrzebom, często urojonym.

Z niewysłanego listu do żony wynika, jak ustalił Mróz, iż Lutosławski cierpiał potrójnie:

1. chciałaś wydarzeń więcej niż mieliśmy, nie oglądając się na nic, 2. nie chciałaś wychowywać dzieci jak trzeba, 3. najwięcej sprzyjałaś ludziom dla mnie wstrętnym a tych których ja ceniłem i kochałem lekceważyłaś.

Nowy związek z Wandą Peszyńską, była studentką, która założyła filię Eleusis w Żyrardowie, gdzie prowadziła pensję dla dziewcząt, odnotowuje Lutosławski jako „rozkochanie kogoś mimowoli”. Z tego związku miał syna (1913) i córkę (1922). W wygłaszanych od 1923 roku prelekcjach na temat „Etyki płci” Lutosławski podkreślał znaczenie seksu w miłości, jednak opowiadał się za związkami trwałymi, najbardziej za „nierozzerwalnym” związkiem małżeńskim. Ten miał być „zjednoczeniem płciowym”, ale i „duchowym”. Najwyższą postacią „komunii dusz” było zachowanie wierności po śmierci współmałżonka. Protesty Kościoła Rzymskokatolickiego budziła głoszona przez Lutosławskiego koncepcja występowania kolejnych pośmiertnych inkarnacji dusz i ucieleśnionych związków. Gdy po latach urzędnicy warszawskiej Izby Skarbowej zażądali załącznika w postaci metryki ślubu, niezbędnej do ustalenia podwyższonego dodatku rodzinnego (1929), Lutosławski tłumaczył, że oryginał aktu małżeństwa z Wandą Peszyńską, zawartego w Verdun, zaginął w czasie działań wojennych. Władze USB wypłacały Lutosławskiemu dodatek na podstawie dokumentów konsularnych. W dokumentacji rodzinnej nie ma dokumentu rozwodowego z Sofią. Związek z Wandą okazał się dozgonny.

Przybycie Lutosławskiego do Wilna było nieprzypadkowe. Jako osoba kontrowersyjna, nie był dobrze widziany w Krakowie. Nowy Uniwersytet Wileński był względnie tolerancyjny. Średnia wieku wśród wileńskich profesorów była najniższa w porównaniu z innymi uniwersytetami polskimi – połowa profesorów nie przekroczyła 45. roku życia. Mobilność zatrudnienia wynikała w USB nie tylko z budowania zespołu naukowego od podstaw, ale i z kresowego położenia Wilna, którego mieszkańcy reprezentowali wszystkie religie i narodowości Rzeczypospolitej. Wileńskie osobliwości intymne, znacznie mniej skomplikowane niż przypadek Lutosławskiego, odnotował w *Dziennikach 1930-1936* ks. Bronisław Żongołłowicz, ówczesnie profesor USB, ale i podsekretarz stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Szczególnie zirytowała go publikacja *O dobrych zwyczajach akademickich i potrzebie ich chowania w Polsce* (Wilno 1932). Napisał ją Jan Wilczyński, inicjując tym samym debatę na temat ideału uczonego akademickiego. Jej kontekst stanowiły nie skandale, lecz rządowe projekty nowego ustroju szkół akademickich. Wilczyński poświęcał jeden z rozdziałów życiu prywatnemu profesorów. Jako realista dopuszczał

nieszkodliwe i kurtuazyjne uprawianie prywatnego flirtu, o ile to zajęcie przypada komuś do gustu i odświeża umysł badacza, nie przynosząc żadnej większej szkody stronie przeciwnej, ani angażując zbytnio jego samego w tą przemijającą stratę czasu.

Do wolności należnych „mężowi dobrych obyczajów” zaliczał też „wolność w wyborze sobie towarzyszek życia” oraz we

wszelkich uczuciach sprawie tej towarzyszących, pamiętając, że w wielkiej i prawdziwej, a uduchowionej miłości rodzi się i dojrzewa twórczość najdoskonalsza także na polu naukowym.

Uznawał przy tym

zamkniętość życia osobistego, w sensie korzystnej dla rozwoju duchowego potrzeby częstego osamotnienia i oderwania się od więzów towarzyskich.

Życie intymne Wilczyńskiego było zgodne z głoszonymi poglądami. Jako uczonego daleki był od sukcesów, nie uzyskał w 1928 roku zatwierdzenia wniosku o profesurę. Pisał niewiele, ale w roku 1932 opublikował też pracę *Poligamja czy monogamja? Spór o prawo małżeńskie w świetle logiki i definicyi przyrodniczych*. Ingerencja w ówczesny fundamentalny spór z zakresu prawa rodzinnego poprzez sięgnięcie po wiedzę ze świata przyrody musiała budzić zadrażnienia także w najbliższym otoczeniu akademickim. Rok wcześniej Wilczyński, po porzuceniu pierwszej żony, wziął ślub z Kazimierą Urbanowicz. Ks. prof. Żongołłowicz odnotował (18. XII. 1932):

Wilczyński, który wydał pieniądze zakładowe na remont własnego mieszkania w r. 1919/20, uchylił się od sądu honorowego z Aleksandrowiczem, usunął żonę z dwojgiem dzieci i ożenił się z swoją asystentką, napisał książkę o „dobrych obyczajach” akademickich.

Po raz drugi ks. prof. Żongołłowicz odwołał się do ukrytego na co dzień obrazu środowiska akademickiego w zapisie *Dzienników* z dnia 5-6 października 1935 roku. W ciągu trzech lat, kiedy to toczyła się debata na temat autonomii szkół akademickich, w której odwoływano się do ideałów akademickich, w tym do ideału uczonego, gromadziła się u autora *Dzienników* daleko posunięta irytacja. Bezkompromisowo, faktograficznie zapisywał, iż Kazimierz Moszyński, 46-letni „mistrz”, porwał nieletnią dziewczynę w Krakowie – do Wilna, gdzie szukała ich policja. Edmund Lelesz „skojarzył się z asystentką. Żona w Paryżu się otruliła”. Juliusz Kłos, dziekan, od narzeczonego sekretarki Wydziału Sztuk Pięknych

dostał był publicznie w twarz, nie reagował [...]. W Wilnie krążył dowcip: na 2-złotówce jest panna i dwa kłosa, na Wydziale Sztuki jeden Kłos – żadnej panny.

Wacław Komarnicki „żył z dwiema siostrami”, a Eugeniusz Waśkowski „przywiózł z Rosji «dameę». Nazywał ją żoną, brał dodatek [...] kwestura zażądała metryki ślubu. Nie było. Mieczysław Limanowski „odebrał od dziewczki ulicznej syfilis, zaraził żonę [...]. Żyje nadal w domu z uliczną dziewczką”.

Inny z profesorów, Stefan Kempisty, którego żona zdradzała „z jakimś generałem [...] pojedynku nie przyjmował, żądał „odszkodowania”. Cezaria Ehrenkreutzowa „romansowała wysoko – z Ministrem [...] opuściła męża, zmieniła wyznanie, wyszła za Janusza Jędrzejewicza, dostała katedrę w Warszawie”.

Z kolei Eugeniusz Sieńkowski, ożeniony „z 28-letnią dziewczyną 68-letni starzec, rozwiódł się z żoną i musiał dać jej alimenty”. Jednak dziewczyna „po 6 miesiącach uciekła z kochankiem. Staremu wytoczyła proces o alimenty, wygrała”.

Kazimierz Jantzen „postępowy paralityk, o wyszłych na łeb oczach, utykający, o sparaliżowanej prawej ręce, znalazł sobie b. młodą asystentkę, publicznie się z nią afiszuje, prywatnie – żyje”.

Juliusz Rudnicki „skojarzył się był z zamężną sekretarką dziekanatu Wronkówną, córką stróża. Zamykał się z nią podczas urzędowania w dziekanacie”. Po tym wszystkim, Rudnicki „skojarzył się z młodą asystentką – obecnie po ulicach chodzą oboje i wiozą wózek z dzieckiem”.

Ks. prof. Bolesław Wilanowski „porzucił sutannę, zaopatrzył się w dziewczkę, z którą żyje od lat kilku, jako «tradycyjną» gospodynią”. Jan Szmurło natomiast „spłodził dziecko z kobietą zamężną, wprowadził ją do domu, zmienił wyznanie i ożenił się”.

Ks. prof. Stanisław Domińczak „przybył do Wilna z «bratową» i «bratankiem». Okazało się niebawem, że... sam spłodził bratanka”.

Wiarygodnie odnotowane ekscesy wileńskich profesorów razem wzięte tworzyły nową jakość w obrazie intymnego życia uczonych. Jednak we wszystkich ośrodkach dominował zmodyfikowany ideał klerka, tym bardziej widoczny na tle ekscesów. Wyrażał się w nowej postaci w starokawalerstwie, którego ideową podbudową było samotnictwo. Nawet dwukrotnie żonaty Jan Otrębski odnotował w *Szkicu autobiograficznym* („Nauka Polska” 1932, tom XVI):

czułem się zawsze samotny, niejako poza nawiasem społeczności rówieśników.

Inny uczyony, zachowując anonimowość („Nauka Polska” 1932, tom XV), wyjawiał:

Gwałtownych burz uczuciowych nie znałem. Moje życie uczuciowe było dość silnie przeniknięte pierwiastkami imaginacyjnymi [...]. Niezwykle surowo potępiałem niewieścią kokieterię i objawy jej raziły mnie i oddalały.

Jeśli profesorowie żenili się – to zazwyczaj w późniejszym niż przeciętnie wieku. Dzietność w rodzinach profesorskich była niższa – posiadali, nawet w XIX wieku, tylko dwoje lub troje potomstwa. Nawet po ożenku pozostawali w starokawalerskim trybie życia i takich nawykach. Wspominali o Muzach, ale nie dopuszczali do swego grona sawantek. Gdy natura okazywała się silniejsza od mizoginii, szukali „towarzyszki życia” w pobliżu: wśród powinowatych, między córkami kolegów profesorów, a nawet – powtórnie – wśród własnych asystentek czy gospodyń. Nie był to *microcosmos*, lecz jego płytkie obrzeża.

